

Od Wydawnictwa.

Zachęcani powodzeniem wydanych przez nas poprzednio specjalnych dodatków handlowo-przemysłowych, postanowiliśmy obecnie w okresie ruchu przedświątecznego wydać **specjalny numer**, który poświęcony naszemu handlowi i przemysłowi, stanie się dla najszerszej publiczności **ilustrowanym przewodnikiem do gwiazdkowych zakupów...** Ponieważ numer ten ukaże się w połowie grudnia, w interesie P. T. kupców i przemysłowców leży, aby możliwie najwcześniej materiały do tego numeru nadsyłać.

Kronika tygodniowa.

Wspomniałem w ubiegłym tygodniu o politycznych polowaniach, które coraz bardziej wchodzą w modę i stały się niemniej popularne, jak osławiony amerykański taniec tango, który po prostu zawrócił głowę i europejskiej płci nadobnej, choć, powiedzmy prawdę, nie jest wcale ani estetycznym, ani zbyt moralnym.

Na razie w Krakowie zapowiadają go ogłoszenia różnych szkół choreograficznych, produkcje publiczne odbywają się zaś w jednej pono kawiarni, do której jednak nie uczęszczam ze względu na swą magnifikę. Gdyby dowiedziała się, że tam byłem, miałbym krzyż Pański, bodaj czy nie przez cały miesiąc, nie mogę jej bowiem w żaden sposób wytłumaczyć, że kronikarzowi powinno być wolno wszędzie chodzić, by mógł wszystko widzieć na własne oczy, aby mu los figla jakiegos nie spletał.

Bo i tak się dzieje!

Pewien kronikarz, lat temu prawie już dwadzieścia, otrzymawszy w niedzielę popołudniu urlop od swej władzy domowej, wybrał się na odczyt profesora Ziembickiego do Amfiteatru Nowodworskiego... Ale, że to nikt nie może z góry powiedzieć, że dojdzie tam, dokąd zamierzał pierwotnie, tak samo stało się i z nim. Odczyt naznaczony był na czwartą, on jeszcze o piątej nie zdążył opuścić gościnnych murów jakiegos lokalu, bodaj, czy nie oazy „pod Palmą”.

Wróciwszy do domu, spisał naturalnie podniosłe wrażenia, jakich doznał na odczycie, nie miał słów na pochwałę znanego zresztą w Krakowie prelegenta i zaraz rano zamieścił w kronice notatkę.

Ale cóż się pokazało? Dyablik drukarski... nie, źle się wyraziłem, to nie był dyablik, ale ordynarne dyablisko!... spletał mu figla. Z innego pisma popołudniu dowiedział się, że zapowiedziany na niedzielę odczyt nie mógł się odbyć z powodu niedyspozycji prelegenta...

Otóż, aby i mnie coś podobnego nie spotkało, piszę tylko o tem, com sam widział na własne oczy, lub o czem doniosły różne poważne organy krajowe i zagraniczne. Jeśli wszystkie zgadzają się na jedno, wówczas mogę już i ja głos zabrać.

I dlatego to, jako pierwszy punkt porządku dziennego; obratem sobie sprawę dyplomatycznych polowań. Niechaj jednak kto przypadkiem nie sądzi, że brałem w nich udział osobisty, zwierzyne dwunożną i czworonożną lubię, ale tylko na talerzu. Tyle jednak wypisano o tych polowaniach, że i ja poświęciłem im bacniejszą uwagę, zwłaszcza, że widoczne są już nawet polityczne ich następstwa.

Naczelnicy państw wymyślili tę nową formę układów dyplomatycznych. Od lat kilku spotykają się, jak ongiś ich pradziadowie, w odwiecznych kniejach, dokąd jeszcze nie doszła siekiera nowoczesnego spekulanta i zawierają tam rozmaite układy, umowy, zobowiązania w tajemnicy przed światem, a głównie przed odpowiedzialnymi wobec ludności czynnikami rządu.

Najczęściej odbywają się polowania austriacko-niemieckie.

Mieliśmy więc urządzone przez cesarza Wilhelma łowy w Gehrde, w których wziął udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Ten znów zaprosił swego przyjaciela do majętności swej w Konopiszta na polowanie i pogawędkę.

Bezpośrednio potem rozjaśniła się mina hr. Berchtolda, oświadczył też publicznie, że Austria może zawsze liczyć na sojuszniczą wierność Niemiec.

Zdziwili się słuchacze, gdyż przypomnieli sobie, że nie tak to dawno, jak Niemcy, w chwili bardzo poważnej, bez wahania opuścili Austrię, gdyż tego wymagała ich własna polityka, a w niej są egoistami.

Choć, co prawda, nie powinno to nikogo zbytnio dziwić, dawne Prusy, a dzisiejsze Niemcy, znane są z różnych politycznych koziołków. Na tem polu zdobyły sobie już mistrzostwo światowe.

Z kolei nastąpiła wizyta arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Anglii i znowu polowanie, na które widocznie ubito sprawę „Canadian Pacific”, gdyż rezultatem było ponowne otwarcie jego biur i wypuszczenie za kaucją na wolną stopę dyrektora Altmanna.

‘Czy i jakie polowania są jeszcze projektowane, nie mogę sobie przypomnieć, w każdym razie stwierdzam z całą stanowczością, że władcy bałkańscy nie myślą o czemś podobnem. Tam możnaby polować jedynie na drobniejszego zwierza przy pomocy proszku perskiego lub Zacherlinu.

Dziwię się jednak, że im wogóle chce się myśleć o polowaniach, skoro nastąpiły tak ciężkie czasy, iż nawet i koronowane głowy zaczynają się upominać o dodatki drożyniane i podwyższenie pensyi.

Początek zrobił rząd bawarski, który wniósł w sejmie przedłożenie o podwyższenie listy cywilnej dla „młodego” króla o cały milion. Dotąd pobierał tylko cztery i pół miliona, ale mu widocznie mało.

Bawarczycy przywiązani są bardzo do swego władcy, ale i oni narzekają na ciężkie czasy i boją się, by to się na ich kieszeniach nie odbiło, więc kto wie, czy żądają podwyżkę zawotują.

Taką samą propozycję postawił sejmowi i rząd saski, który domaga się podwyższenia apanażów dla następcy tronu i jego brata.

Złośliwi dodają, że zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż o podwyżkę płacy, albo bodaj o dodatek drożyniany upomni się w niedługim czasie i cesarz Wilhelm, którego listę cywilną w ciągu ćwierćwiecza rządów „dopiero” cztery razy podwyższano.

Jeśli wspominać o tem, to tylko dlatego, aby pocieszyć tych biedaków, którzy nie noszą koron, ani na głowach, ani nawet w kieszeni... Żle dzieje się wszędzie, w zamkach i chatach...

Panowie posłowie mogą z mych wywodów skorzystać i skoro będzie mowa o podwyższeniu płac dla urzędników i służby państwowej, użyć ich, jako argumentów przekonujących. Także przy sposobności dyskusji nad nowymi podatkami będzie można o tem napomknąć.

A właśnie dowiadujemy się o nowym prezencie podatkowym, jaki nam Wysoki c. k. Rząd przygotowuje. Zawiadomił o tem dla rozmaitości, nie minister skarbu, ale jego kolega od lokomotywy, który zaznaczył uprzejmie, iż jeśliby mu parlament ich nie uchwalił, musiałby zrzec się kolei lokalnych, o które tak się ubiega. Na razie wchodzi w grę tylko trzy: podatek spadkowy, podwyższenie opłat sądowych i administracyjnych i podatek zapalkowy.

Na razie parlament, to jest posłowie, mogą się nad tem głęboko zastanawiać, gdyż z powodu zwołania delegacji posiedzenia Izby rzadko się odbywają, potem zaś, kto wie, czy panu Stürgkhowi nie uda się uruchomić sejm galicyjski.

Jak już poprzednio wspomniałem, nieszczęsna reforma wyborcza do sejmu tłucze się, jak Marek po piekle, jeździ sobie pociągami błyskawicznymi między Wiedniem i Lwowem, czasem nawet i do Krakowa wstępując, gdzie, jak wiadomo, przebywa od czasu do czasu pan prezes Koła Polskiego i gdzie ma siedzibę sztab jeneralny ludowców, radzący ciągle nad dobrem kraju.

Gdybyśmy tą energią, na jaką w tym czasie w gadaniu zdobyli się nasi wielcy i mali politycy, mogli sprowadzić do wspólnego mianownika, wystarczyłoby jej na wykopanie kanału Dunaj-Odra-Wisła, nawet z proponowaną odnogą lokalną Rudawa-Pełtew.

Wogóle obecną sytuację polityczną w kraju można określić dwoma słowami: ciągle niejasna.

Pisma wiedeńskie są zazwyczaj lepiej poinformowane o tem, co się tyczy Galicyi, z nich więc chciałem zaczerpnąć wiadomości o usposobieniu atamana Kostia Lewickiego, który konferuje na wszystkie strony. Ale i tam nic pewnego nie wiedzą, jak powiadają „wobec niejasnego stanowiska, jakie zajmuje klub ruski”. Jedni utrzymują, że Rusini sprzeciwiają się zwołaniu sejmu galicyjskiego, żądając dla siebie nowych ustępstw w sprawie reformy i że będą robili trudności w parlamencie (zapewne muzykalno-wokalna obstrukcja), inni natomiast zapatrują się więcej różowo i uważają za pewne, iż już na wtorkowym (25 b. m.) posiedzeniu przyjdzie do głosowania nad podatkiem wódczanym. *Neue Freie Presse* w jednym artykule powiada, że zwołanie sejmu galicyjskiego nastąpi najpóźniej z początkiem przyszłego tygodnia, w telegramie zaś ze Lwowa stwierdza, że sytuacja raczej się pogorszyła, ponieważ zwiększyła się liczba punktów starcia.

To jedno ma być tylko pewnem, że Rusini ustępstwa, jakie poczynili podczas obrad komisji dla reformy wyborczej, wybranej z łona poprzedniego sejmu, obecnie cofnęli.

I tak ciągle „w koło Macieju”. Rozbij głowę o mur, a nie dowiesz się, czego chcą. Daj im, czego żądali, oni powiedzą: Dobrze! Ale to jeszcze mało! Dajcie więcej, bo inaczej na zwołanie sejmu się nie zgodzimy i rozpędzimy wam parlament.

A tu, jak na złość, zaczynają się mrozy, niech więc politycy mają także i to na względzie, że chyba przyjemniej jest siedzieć w ogrzanej sali parlamentarnej, niedaleko taniego i obitego bufetu, niż marznąć gdzieś tam nad Dniestrem lub Prutem.

W Lwowie tymczasem przygotowują budżet na r. 1914. zamknięty naturalnie, jak zwykle, niedoborem, pomimo najróżnorodniejszych skreśleń i oszczędności. Wydział krajowy proponuje wobec tego wprowadzić w Galicyi nowy podatek po dwie korony od głowy każdego dziecka, uczęszczającego do szkoły krajowej. Czy półgłówki płaciliby tylko połowę, o tem projekt nie powiada.

Będzie to więc znowu nowy podatek od krajowej fabrykacji oleju.

Odezwała się nareszcie i... pani de Thébés.

Rok 1914 będzie według jej wróżby rokiem promiennym w przeciwieństwie do 1912, który był czarnym i 1913, uznanego przez nią za lekko zaróżwiony. Ma to być rok pięknego gestu i wspaniałego heroizmu, w nim odrodzi się Europa i jej stan umysłowy... Czy jednak odróżni się ze względu na kieszeń od obu poprzedników, nie wspomina o tem.

Baje czcigodna wieszczka wiele o modach, teatrze, uprowadzeniach, przepowiada nawet śmierć jednego z wybitnych artystów teatralnych.

Najważniejsze, iż rok ten będzie słoneczny i pogodny, a geniusz Francji olśni cały świat w dziedzinie wynalazków.

Przyszłość natomiast innych narodów widzi ona w niezbyt różowych kolorach i zapewne z przyzwyczajenia przepowiada Niemcom zamieszki, wojny, a nawet ogólne powstanie.

Oni jednak niewiele, zdaje się, robią sobie z tego, gdyż już na rok 1913. naobiecowała im tyle okropności, a pokazało się, że zaszła pomyłka, gdyż Hohenzollernowie do dnia dzisiejszego zasiadają na tronie i ani myślą o abdykacji.

Austria również ma przeżyć silne wstrząśnienia (jakie, nie mówi). Przez cały rok będzie pożądliwie wyciągać ręce do Bałkanów, jeszcze pożądlivsi będą Węgrzy, czemu ja się znów nie dziwię, gdyż oni konsumują bardzo wiele papryki, a ta działa bardzo podniecająco.

Flegmatycznych Anglików czekają także niezbyt wesole czasy. W kraju nastąpią zasadnicze zmiany w ustroju państwowym, w czasie których rozegrają się brutalne akty przemocy i gwałtu. Być może, że ma na myśli dalszy ciąg żywienia przemocą sufrażystek i dowody ich wdzięczności, jakie okazują za to na każdym kroku swym ministrem.

W Portugalii ma na nowo powstać monarchia, nie skończy się wojna bałkańska, a Unia amerykańska będzie miała także wiele kłopotów.

Jeśli zestawimy wszystkie te przepowiednie natchnionej wieszczki, musimy przyjść do przekonania, że w r. 1914 najszcześniejszymi będą jej rodacy, kto więc chce używać, jak pączek w maśle, a wierzy jej słowom, niech jedzie na stały pobyt do Paryża. Tam może spokojnie czekać na spełnienie się jej przepowiedni.

Niechaj jednak ktoś nie weźmie tego przypadkiem za zachęcanie popisowych do emigracji. Daleki jestem od tego, nie mam wcale ochoty dostać się pod skrzydła bogini sprawiedliwości, która w Krakowie lokuje swych pupilów w gościnnych murach byłego klasztoru św. Michała.

O ile miejsce pozwala (od wyroku pana metrapaży niema absolutnie apelacji) chciałbym bodaj zaznaczyć, że zapowiada się gwałtowne zaćmienie gwiazdy Koburgów. (O tem przed rokiem pani de Thébés nic nie mówiła).

IKA-ABADIE
TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - barwowych, wyłącznie w fabrykach

„Société Abadie w Paryżu”

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.